

Historia pewnego medalu cz.21

Data publikacji: 12.08.2012 23:55

Zapraszamy do lektury książki Jacka Stelmacha: Historia Pewnego "Medalu" - Metodą Śledczą "Walecznym Śląsk1919 ". Kolejne odcinki ukazywać się będą co tydzień w niedzielę wyłącznie na łamach portalu

Rozdział VII

Wyprawa do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Kiedy ranne wstają zorze ...

15.09.2010 r.

budziłem się tego dnia dość wcześnie, bo tuż po trzeciej, i to z wielkim bólem głowy. Tak to jest, gdy człowiek dwa dni pod rząd kładzie się późno. Było to zresztą dla mnie typowe. Tylko przysłowiowa sierota by tego faktu nie skumała. Ja w każdym razie widocznie „jarzenie” w tym czasie miałem słabe, bo doprowadziłem się do stanu bliskiego wycieńczenia. Jakikolwiek ruch powodował dudnienie i ból w czaszce. Obiecałem sobie, że nie będę już siedział przy komputerze do czwartej nad ranem, a także nie będę przed długimi wyjazdami zostawiał sobie raptem kilku godzin na spanie, bo to moich sił już nie zregeneruje. Taka sytuacja już więcej nie może się powtórzyć!

Chciałem dojechać do Warszawy przed godziną 8.00. Z tego też powodu musiałem wyjechać o trzeciej nad ranem i w konsekwencji tego, jak mniemam, dałem się złapać na fotoradar w okolicy Piotrkowa Trybunalskiego. Jak do tego doszło? Jechałem już kilka godzin i zmęczenie dawało znać o sobie. Co chwilę sam w myślach upominałem się, aby trzymać otwarte oczy. W pewnym momencie przechyliłem się na prawo i przymknąłem oczy. Był to tak zwany początek „odjazdowej” drzemki w trakcie jazdy. Otrzeźwiło mnie w sekundę później mrugnięcie flesza fotoradaru, zamontowanego na przydrożnym słupie. Po wstępnym zdenerwowaniu pomyślałem, że jest chyba jeszcze ktoś tam na górze, w niebie, kto ma na mnie baczenie! Serdeczne Bóg zapłać. Niemniej samo mrugnięcie było przypomnieniem Rzeczypospolitej Polskiej o konieczności utrzymywania właściwej prędkości na drodze. Tym razem przekroczyłem dopuszczalną prędkość ustaloną na 70 km na godzinę, o blisko 25 (przynajmniej w mojej ocenie). A więc w normalnych kategoriach rozpatrując to zdarzenie, nie jechałem zbyt szybko. Staram się jednak nie uchylać od odpowiedzialności. Wykroczenie jest wykroczeniem, nawet gdy spotyka nas samych. I nie da się go zawsze usprawiedliwiać, gdy chodzi konkretnie o nas, a krytykować i ganić innych za to samo.

Po tym upomnieniu, które z całą pewnością zakończy się mandatem w wysokości około 100 do 300 złotych, pojechałem do Warszawy już bardziej skupiony. Być może to ostrzeżenie uratowało mi życie, choć z pewnością nie będzie gratisowe. Do Warszawy dojechałem około 7.30 i aż do godziny 9.30 stałem w korkach, zanim dojechałem w rejon Muzeum Wojska Polskiego. Przy okazji stwierdziłem, że moja nawigacja GPS, jest delikatnie mówiąc „do dupy”. Ustawiając w Cieszynie przed wyjazdem adres: Warszawa Aleje Jerozolimskie 3, byłem przekonany, że urządzenie doprowadzi mnie przynajmniej w okolice wspomnianego Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Okazało się jednak, że nic bardziej mylnego. Urządzenie zaprowadziło mnie do środkowego numeru Alei Jerozolimskich. Każdy, kto choć raz był w Warszawie wie, że to jedna z najdłuższych ulic w Polsce. Mniej więcej obok numeru trzysta zorientowałem się, że jadę w przeciwnym kierunku niż trzeba. W przypadku tej ulicy miało to poważne skutki. Otóż przez ten fakt musiałem odstać kolejną godzinę w korkach, wracając do samego Centrum Warszawy. Frycowe wszędzie trzeba zapłacić. W tym momencie, ja człowiek –można powiedzieć– ze wsi, bo co to za miasto czterdziestotysięczne w porównaniu z Warszawą, jeszcze raz w trakcie tej podróży, podziękowałem Bogu, że mogę mieszkać tam, gdzie mieszkam. Zrozumiałem też, dlaczego tak wielu warszawiaków zaliczanych jest do kategorii „straszenie napastliwych i agresywnych”, i dlaczego w innych miastach są nielubiani. Zresztą nieistotne, w końcu w tym mieście z racji jego wielkości jest najwięcej potencjalnych czytelników, więc nie będę robił „siary” (to na wszelki wypadek, gdyby jakiś czytelnik ze stolicy się nią zainteresował).

Po dojeździe w okolice interesującego mnie numeru „trzy”, zaparkowałem przy głównej drodze i opłaciłem dwie godziny postoj. Wstępnie przewidywałem, że tyle mi zajmie wizyta w muzeum. Następnie udałem się do celu mojej wizyty, którą po półgodzinnych wyteżonych poszukiwaniach znalazłem. W tym momencie po raz drugi pomyślałem, że Warszawa jest „oszkliwa”, żeby nie powiedzieć okropna dla wszystkich, a już w szczególności dla osób, jak ja, przybywających tam „hen hen” z dalekiej prowincji. Wszędzie korki i przebudowy dróg. Tragedia. Być może w ten sposób Warszawa mści się za spójność naszego sennego życia, za niedoświadczanie na co dzień zgiełku cywilizacji. Cóż, ja bym się swoim Cieszynem na tę Warszawę nie zamienił. Przy okazji my mieszkańcy małych miasteczek mamy obwodnice, które pozwalają kierowcom omijać ściśle centra. W Warszawie myśl ta, zwolna dociera do władz, ale dlaczego tak powoli?!

CDN...

Komisarz Jacek Stelmach jest komendantem Komisariatu Policji w Skoczowie i pasjonatem. Kolekcjonuje zabytkowe odznaczenia i odznaki oraz dokumenty, na podstawie których były one nadawane.

Gdy 17 lipca 2010 r. jego kolekcja wzbogaciła się o krzyż „Za obronę Śląska”, nie tylko postanowił zgłębić jego historię, ale i sprawdzić, czy medal, którego stał się właścicielem, jest aby na pewno... oryginalny. Nie dysponując fachowym przygotowaniem do badań historycznych, w swoich poszukiwaniach odwołał się to metod najlepiej sobie znanych, a mianowicie... kryminalistycznych; podjął regularne śledztwo. Zakończyło się one już po roku, przynosząc w rezultacie nie tylko ustalenie „prawdy materialnej”, ale i obszerną, liczącą sobie niemal 250 stron książkę, w której kom. Jacek Stelmach szczegółowo opisał przebieg swoich badań i podzielił się ich wynikami.

Książka, wydana pod koniec 2011 r., nosi tytuł Historia pewnego „medalu” – metodą śledczą. „Walecznym Śląsk 1919” i stanowi absolutny ewenement w dziejach cieszyńskiej literatury regionalnej,

Wszystkie odcinki [[KLIKNIJ>>>](#)]